

Rozdział 9

Wreszcie stary pan Kronikarz i pan Rozumny wraz z kilku innymi najpoważniejszymi obywatelami miasta, którzy zdawali sobie sprawę z tego, że ich losy są nierozdzielnie związane z losami Ludzkiej Duszy, spotkali się pewnego dnia i po odbyciu narady uzgodnili, że należy bezwzględnie wystosować do Emanuela pismo z prośbą - i to póki jeszcze siedzi w Bramie Ucha. Treścią ich prośby było wyznanie grzechów, jako starych mieszkańców Ludzkiej Duszy, obecnie tak godnej pożałowania, oraz stwierdzenie faktu, jak bardzo im teraz było żal, że obrazili Jego Książęcą Mość, błagając, aby zechciał zachować ich przy życiu.

Na tę ich prośbę Książę nie dał żadnej zgoła odpowiedzi (Izaj. 1, 15), co sprawiło, że bardziej się jeszcze pograżyli w rozpacz. Przez cały ten czas generałowie zakwaterowani w domu Kronikarza, potężnymi uderzeniami taranów usiłowali wyważyć bramę zamku, aż wreszcie po dłuższym czasie usilnych starań i żmudnej pracy, brama zamku (SERCA) zwana *N i e p r z e b y t a* została rozbita na kawałki i wejście do zamku, w którym krył się Diabolus, stanęło otworem. Wiadomość o tym została natychmiast zanesiona Emanuelowi, który podówczas przebywał jeszcze w Bramie Ucha. Ach! Jakże radośnie rozbrzmiewał dźwięk trąb po całym obozie Księcia w tym momencie! Wielka była bowiem radość z tak bliskiego już zakończenia wojny i uwolnienia Ludzkiej Duszy.

Otrzymawszy taki meldunek Książę, w towarzystwie wyznaczonych przez siebie rycerzy, udał się główną ulicą miasta Ludzkiej Duszy do domu starego Kronikarza. Ubrany był w zbroję ze złota, przed nim niesiono jego sztandar, ale z poważnego wyrazu jego twarzy nie można było odgadnąć, czy ma zamiar ustosunkować się do mieszkańców Ludzkiej Duszy z miłością, czy też z nienawiścią. Każdy jego ruch śledziło z wielkim napięciem setki mieszkańców, którzy wylegli ze swych domów, z podziwem patrząc na jego pełną chwały postać. Każdy, kto go zobaczył, nie mógł oprzeć się urokowi jego osoby (Ps. 45, 3), ale niepewnością napełniał ich wyraz jego oblicza. Chwilowo przemawiał bowiem do nich tylko poprzez swoje czyny, a nie słowami, czy uśmiechem. Biedna Ludzka Dusza interpretowała zachowanie się Emanuela w bardzo podobny sposób jak swego czasu interpretowali zachowanie swego brata bracia Józefa, czyli zupełnie opacznie (1 Mojż. 44). Rozumowali bowiem tak: „Gdyby Emanuel nas miłował, to okazałby to niewątpliwie jakimś słowem, względnie swoim zachowaniem się. A ponieważ tego nie czyni zupełnie, a więc prosty wniosek - ma nas w nienawiści. A jeśli nas nienawidzi, to Ludzka Dusza zostanie zabita i wyrzucona na gnój”. Wiedzieli o tym, iż przekroczyli Zakon jego Ojca, stanąwszy po stronie Diabolusa, jego wroga, przeciwko niemu. Wiedzieli również, że o tym wszystkim wiedział Książę Emanuel; byli bowiem przekonani, iż był to anioł Boży, wiedzący o wszystkich rzeczach, które mają miejsce na ziemi (2 Mojż. 23, 20-21). To też powodowało, iż sytuacja ich była tak pożałowania godna i że byli pewni, iż dobry Książę ich zgładzi z powierzchni ziemi.

„Teraz”, mówili, „jest po temu najlepsza sposobność, kiedy trzyma w rękach swoich Ludzką Duszę, jak konia na wędzidle!” Ale zwróciłem też szczególną uwagę i na to, że pomimo tego wszystkiego mieszkańcy po prostu nie mogli na jego widok powstrzymać się od kurczenia się, kłaniania przed nim, oddawania mu czci, ba byli wprost gotowi całować jego stopy. W sercach ich rosło i potężniało gorące pragnienie, aby on był ich Księciem i Hetmanem i aby stał się ich ochroną. Tematem ich rozmów stało się odtąd opowiadanie o piękności jego osoby, jak chwałą swą i męstwem prześcignął wszystkich możliwych tego świata. Ale jeśli chodzi o nich samych, to biedacy mieli co chwilę inne myśli, przechodzące z jednej skrajności do drugiej. Dzięki tym sprzecznym myślom Ludzka Dusza stała się podobna piłce rzucanej tu i tam, albo też liściowi pomiatanemu przez wiatr.

Emanuel przybył wreszcie do bramy zamku i rozkazał Diabolusowi, aby się zjawił i oddał w jego ręce. Ale jakże niechętną była ona bestia, aby się pojawić! Jak się kurczowo trzymał swej nory! Jakże się związał, jak kurczył! Nareszcie jednak wyszedł do Księcia, a wówczas na rozkaz Emanuela został skuty łańcuchami, aby go w ten sposób przygotować na sąd, który go oczekiwał (2 Piotr. 2, 4). Niemniej Diabolus zaczął i w tej chwili błagać Emanuela, aby go nie odsyłał do przepaści (Łuk. 8, 31), lecz pozwolił mu odejść z Ludzkiej Duszy w pokój.

Po zakuciu Diabolusa przez Emanuela w kajdany, Książę powiódł go na plac targowy, i tam wobec całej Ludzkiej Duszy rozkazał zdjąć z niego zbroję, z której tak był dumny (Łuk. 11, 22). To był jeden z aktów triumfu Emanuela nad swoim wrogiem, a podczas gdy z Diabolusa zdejmowano zbroję, trąby Złotego Księcia grały donośnie przepiękne melodie, równocześnie generałowie wznosili okrzyki, a żołnierze śpiewali z radości. W ten sposób Ludzka Dusza zobaczyła początek triumfu Emanuela nad tym, w którym pokładali tyle zaufania i którym tak się chępnili za dni, w których im się starał przypodobać. W ten sposób Diabolus został obnażony na oczach całej Ludzkiej Duszy i na oczach komendantów armii Księcia, który rozkazał przykuć go łańcuchami do swego powozu, po czym pozostawiwszy niektórych swoich generałów, a mianowicie generała Boanergesa i generała Głos-sumienia dla ochrony zamku, na wypadek, gdyby ktoś z popleczników Diabolusa usiłował z powrotem go zająć, wyruszył w triumfalnym pochodzie przez miasto Ludzką Duszę, a następnie przejechał poza Bramę Oka i skierował się do obozu, który leżał na otwartych polach.

Któż może wypowiedzieć, kto tam nie był, tak jak ja, jakie okrzyki radości rozległy się w obozie Emanuela, gdy zobaczyli owego tyrana związanego ręką ich szlachetnego Księcia i przykutego do kół jego powozu! Wszyscy wołali: „Wstąpiłeś na wysokość, wiodłeś pojmanych więźniów (Efez. 4, 8), tyś złupił księstwa i moce! Diabolus został poddany mocy miecza i stał się przedmiotem pośmiewiska i wszelkiego szyderstwa!”

Także i towarzyszący Emanuelowi dworzanie, którzy przybyli z Dworu Ojca, aby przyjrzeć się bitwie, wołali głośnym głosem i śpiewali tak pięknie i melodyjnie, że sprawili, iż mieszkający na najdalszych orbitach gwiazdnych szlaków otworzyli okna i wystawili głowy, aby zobaczyć, co jest przyczyną tej wielkiej chwały.

Również i wszyscy mieszkańcy miasta, którzy byli świadkami tych wydarzeń, byli tak zachwyceni, że nie wiedzieli przez chwilę, czy są na ziemi, czy też w niebie. Co prawda nie wiedzieli, jak potoczą się ich sprawy, ale nie mogli się oprzeć wrażeniu, że wszystko dzieje się niezwykle okazale. W jakiś dziwny sposób te wydarzenia zdawały się rzucać do serc obywateli Ludzkiej Duszy jakby promyk nadziei, tak, że ich oczy, serca i umysły były całkowicie ujęte obserwowaniem Emanuelowego porządku.

Gdy dzielny Książę skończył tę część swego triumfalnego pochodu, wyrzucił swego wroga Diabolusa precz pośród ogólnej pogardy i wstydu, dając mu rozkaz, aby nigdy więcej nie usiłował stać się władcą Ludzkiej Duszy. Wówczas ten poszedł sprzed oblicza Emanuela i wyszedł z obozu, aby zamieszkać na suchych miejscach na puszczy w ziemi słonej, szukając spokoju - ale nie znalazł go (Jer. 17, 6).

Tymczasem generałowie Boanerges i Głos-sumienia, którzy byli mężami o majestatycznym wyglądzie, o obliczach podobnych do lwa, a słowa ich brzmiały jak głosy wielu wód - nadal pozostawali w domu pana Sumiennego (o czym była mowa poprzednio). Tak więc wysoki i potężny Książę dokończył swego triumfu nad Diabolusem, a mieszkańcy miasta mieli możność poświęcić więcej uwagi poczynaniom tych dwóch szlachetnych generałów. Ci zachowywali się jednak w sposób nader surowy w stosunku do mieszkańców Ludzkiej Duszy, wzbudzając w ich sercach swym zachowaniem strach i powątpiewanie o życiu (możecie

być pewni, że mieli w tym kierunku specjalne instrukcje) tak, że w rezultacie całe miasto doznawało ustawicznego bólu serca, widząc przed sobą przyszłość nader straszną. Przez dosyć długi czas żaden z mieszkańców nie wiedział, co to znaczy mieć odpocznienie, pokój, wytchnienie albo nadzieję.

Sam Książę też, jak dotąd, nie zamieszkał w mieście Ludzkiej Duszy, ale pozostawał w swoim królewskim przybytku w obozie, w pośrodku sił zbrojnych swego Ojca. Wreszcie, gdy przyszedł odpowiedni moment, posłał specjalny rozkaz do generała Boanergesa, aby zwołał wszystkich mieszkańców Ludzkiej Duszy na dziedziniec zamkowy i aby tam przed ich oczyma, sprowadziwszy pana Rozumnego, pana Sumiennego i tak dobrze znanego pana Silną Wolę, wrzucił ich do więzienia i postawił przed bramą więzienną silną straż. Po wykonaniu tego ogłoszono, że więźniowie pozostaną za kratami, dopóki nie zostanie zadecydowane, co z nimi ma się stać w przyszłości. Tego rodzaju obrót sprawy powiększył jeszcze strach, który ogarnął mieszkańców Ludzkiej Duszy. Uważali bowiem, że obecne zarządzenie Księcia potwierdzało ich obawy co do losu Ludzkiej Duszy w zupełności. Teraz już się tylko zastanawiali nad tym, jaką śmiercią im przyjdzie umierać i jak długo trwać będzie ich konanie (Ps. 55, 5-6). Wielu nawet wyrażało zdanie, że obecnie Emanuel wypędzi ich wszystkich do przepaści do tego właśnie miejsca, którego tak się lękał książę Diabolus. Zdawali sobie bowiem sprawę, że na to zasługiwali. Także myśl o tym, że wypadnie im może zginąć od miecza - i to na oczach całego miasta, jako tym, którzy otwarcie odpadli od łaski - z ręki tak dobrego i świętego Księcia, również srodze im dokuczała. Całe miasto wielce się też martwiło o los tych trzech mężów, którzy zostali wtrąceni do więzienia, ponieważ byli to ich wodzowie, na których zwykli byli polegać we wszystkim, a ogólnie przypuszczano, że ich egzekucja byłaby początkiem niechybnej ruiny całego miasta Ludzkiej Duszy. Postanowili więc - i to pospół z uwięzionymi - wystosować prośbę i posłać ją do Księcia Emanuela przez niejakiego Chciałbym-żyć. Poszedł on więc do obozu Księcia i przedstawił ową prośbę. Treść jej była następująca:

„Wielki i wspaniały Władco, Zwycięzco nad Diabolusem i Zdobywco miasta Ludzkiej Duszy! My biedni mieszkańcy tej prawdziwie nieszczęsnej miejscowości najpokorniej błagamy, abyśmy mogli znaleźć łaskę w oczach Twoich i abyś nie pamiętał nam naszych poprzednich przestępstw, ani też grzechu starszych naszego miasta, ale abyś nas zachował według wielkiego Twego miłosierdzia i nie kazał nas zabić, ale pozwolił nam żyć przed obliczem Twoim. A my będziemy Ci z całego serca służyć i jeśli uważać to będziesz za stosowne, będziemy zbierali nawet okruszyny chleba pod Twoim stołem. Amen”.

Z tą prośbą udał się więc do Księcia jak już było powiedziane, specjalny wysłannik, pan Chciałbym-żyć; ale Książę, choć prośbę tę przyjął, to jednak posłańca odesłał do miasta bez powiedzenia mu nawet jednego słowa. Wywarło to na mieszkańcach bardzo przygnębiające wrażenie. Pomimo to wszyscy byli zgodni, że przed nimi stały tylko dwie alternatywy: albo prosić, albo umierać i dlatego zgodnie postanowiono, że prośbę swą muszą ponowić. Została więc zreagowana druga prośba, o treści bardzo zbliżonej do pierwszej. Gdy to zostało zrobione, stanęli wobec problemu kogo z prośbą tą wysłać. Nie chcieli bowiem posyłać jej przez tego samego posłańca co poprzednio, sądząc, że może Książę był czymś dotknięty w jego zachowaniu się. Zwrócili się więc z prośbą do generała Głosu-sumienia, aby zechciał zanieść ich prośbę do Księcia. On jednakowoż odpowiedział, że nie ma odwagi ani chęci wstawiać się u Księcia za zdrajcami, ani też być obrońcą buntowników przed Emanuelem. „Niemniej, muszę stwierdzić”, rzekł, „że nasz Książę jest dobry i możecie spróbować posłać tę prośbę przez kogoś z mieszkańców waszego miasta, ale pod warunkiem, że pójdzie z powrozem na głowie, błagając li tylko o miłosierdzie”.

Odwlekali z tym jak długo tylko mogli, ze strachu, i to dłużej niż odwlekać było wolno; wreszcie odczuwając grozę sytuacji, zdecydowali się posłać prośbę do Księcia przez niejakiego pana Pragnie-przebudzenia, choć uczynili to będąc bardzo przygnębieni. Mąż ten mieszkał w bardzo nędznym domku w Ludzkiej Duszy, ale na prośbę swych sąsiadów zgodził się. Gdy mu dokładnie objaśnili, co już do tej pory

zrobili i co należało jeszcze zrobić w sprawie zanieśienia prośby do Emanuela, poprosili go, aby niezwłocznie udał się do Księcia.

Na to odparł pan Pragnie-przebudzenia: „Dlaczego nie miałbym uczynić wszystkiego co jest w mojej mocy, aby uratować tak słynne miasto Ludzką Duszę przed całkowitą, choć w pełni zasłużoną zagładą?” Wręczyli mu więc prośbę i objaśnili go, jak ma się zwrócić do Księcia, wreszcie odprawili go z tysiącem dobrych życzeń. Przybył więc i on do przybytku Księcia, podobnie jak ten pierwszy i poprosił, aby mu wolno było mówić z Jego Królewską Mością. Powiadomiono o tym Księcia i wyszedł do posłańca Ludzkiej Duszy. Gdy ujrzał go pan Pragnie-przebudzenia, upadł przed nim na oblicze swoje i zawołał: „Oby Ludzka Dusza mogła żyć przed tobą!” i z tymi słowami wręczył mu prośbę, którą Książę przeczytawszy na chwilę się odwrócił i płakał (1 Mojż. 43, 30-31), ale powstrzymując się zwrócił się ponownie do posłańca (który przez cały ten czas leżał u jego nóg, płacząc) i rzekł: „Idź z powrotem na swoje miejsce, a ja rozpatrzę waszą prośbę”.

Możecie sobie wyobrazić z jakim utęsknieniem wyglądali jego powrotu ci, którzy go wysłali! Przez cały czas z serc ich wyrwały się westchnienia żalu, świadomości winy i strachu, aby ich prośba nie została czasem odrzucona, a też bardzo pragnęli dowiedzieć się, co się z nią stanie. Wreszcie zobaczyli swego posłańca powracającego. Gdy przyszedł zasypali go pytaniami: jak mu się powodziło, co powiedział Emanuel, jak ustosunkował się do ich prośby? Posłaniec odpowiedział jednak, że musi milczeć, dopóki nie pójdzie do więzienia i nie zobaczy się z panem Burmistrzem, Silną Wolą i Kronikarzem. Udał się więc natychmiast do więzienia, gdzie przebywali związani dostojnicy Ludzkiej Duszy - a za nim, ach! Jak wielki tłum! Wszyscy chcieli usłyszeć, co posłaniec miał do powiedzenia. Gdy zjawił się u bram więzienia, pan Burmistrz zbladł jak chusta, a pan Kronikarz drżał na całym ciele. Niemniej powitali posłańca słowami: „Pójdź, dobry panie i powiedz, co ci rzekł wielki Książę?” Na to odparł pan Pragnie-przebudzenia: „Gdy przybyłem do przybytku mego pana, zawołałem, a on do mnie wyszedł. Upadłem więc na twarz u jego nóg i oddałem mu moją prośbę (dla wielkości jego osoby i chwały jego oblicza nie potrafiłem utrzymać się na nogach). Gdy przyjął tę prośbę z moich rąk, zawołałem: :”Oby Ludzka Dusza mogła żyć przed tobą!” Przez chwilę Pan przeglądał treść naszej prośby, a potem zwrócił się do mnie, swego sługi i rzekł: „Idź z powrotem na swoje miejsce, a ja rozpatrzę waszą prośbę”. Ponadto posłaniec dodał: „Książę, do którego mnie posłałicie jest osobą tak piękną i pełną chwały, że każdy kto go choć raz ujrzał, mimo woli wprost odczuwa w sercu od tej chwili i miłość i bojaźń w stosunku do niego. I ja mam w sercu takie uczucia, ale mimo to nie wiem, jaki będzie koniec tych wszystkich spraw”. Usłyszawszy taką relację, wszyscy obecni, a szczególnie więźniowie stali jak wryci, bez słów. Nikt bowiem nie wiedział, jak interpretować wypowiedź Księcia. Gdy tłum rozszedł się do domów swoich, więźniowie między sobą zaczęli różnie komentować słowa Księcia: „Moim zdaniem”, rzekł pan Burmistrz, „odpowiedź ta nie nosi znamion surowości oblicza”. Ale pan Silna Wola na to: „Niczego innego jak nieszczęścia się po niej nie spodziewam”. Podobnie pan Kronikarz był zdania, że odpowiedź Księcia jest zwiastunem śmierci. Kilku z tych, którzy jeszcze pozostali w więzieniu, podłyszeli część wypowiedzi jednego z więźniów, ktoś inny zaś część wypowiedzi drugiego, inny znów pomieszał to z tym, co powiedział posłaniec, inny jeszcze zmieszał to ze słowami samego Księcia - tak, że wreszcie nikt nie miał właściwie pojęcia o stanie spraw, a rezultatem było tylko ogromne zamieszanie w całym mieście Ludzkiej Duszy. Jedni z całym przekonaniem krzyczeli: „Musimy wszyscy zginąć!” Inni, równie pewni tego, że usłyszawszy te wieści na własne uszy mówią prawdę krzyczeli: „Będziemy wszyscy zbawieni!” Jeszcze inni krzyczeli jeszcze coś odmiennego, a każdy twierdził, że on właśnie ma rację, a ci inni z całą pewnością się mylą. Stąd Ludzka Dusza przechodziła okres wielkiego utrapienia i niepewności, nikt bowiem nie wiedział, na czym by oprzeć stopę nogi swojej. A oto zrobiło się już ciemno i biedna Ludzka Dusza pozostała w rozterce przez całą tę noc, aż do rana. Z tego, co mi się udało wywnioskować z najlepiej poinformowanych źródeł, całe to zamieszanie zostało spowodowane głównie wypowiedzią pana Kronikarza, który uchodził od dawien dawna za proroka - a skoro on

powiedział, że według jego zdania odpowiedź Księcia oznaczała wyrok śmierci dla Ludzkiej Duszy, to wystarczyło, aby strach ogarnął całe miasto jak ogień. Bała się ona więc po prostu sama siebie (Treny Jer. 3, 42-44).

Teraz dopiero zaczęli odczuwać prawdziwe skutki swego buntu i upor, a także swego bezprawnego opierania się swemu Księciu. Teraz bowiem poczucie winy i strachu stawało się niemal nie do zniesienia. Najbardziej odczuwali to dostojnicy miasta Ludzkiej Duszy. Gdy jednak pierwsze to wrażenie minęło i więźniowie przysli nieco do siebie, w sercach ich pojawiła się jednak odrobina nadziei i umyślili wystosować trzecią prośbę do Księcia, błagając go raz jeszcze o podarowanie im życia. Treść tej prośby była następująca:

„Do Księcia Emanuela Wielkiego, Pana wszystkich światów i Pana łaski! My, Twoje biedne, nikczemne, umierające miasto Ludzka Dusza wyznajemy przed Jego wielkim i pełnym chwały majestatem, żeśmy zgrzeszyli przeciwko Twemu Ojcu i przeciwko Tobie, i że nie jesteśmy więcej godni nazywać się Twoją Ludzką Duszą, ale raczej powinniśmy zostać wrzuceni do przepaści. Jeślibyś postanowił nas pozabijać - w pełni na to zasłużyliśmy. Jeśli nas skazesz na pogrążenie w otchłani, nie możemy powiedzieć niczego, jak tylko, że jesteś sprawiedliwy. Nie możemy narzekać, cokolwiek byś uczynił albo też w jakikolwiek sposób zachowałbyś się w stosunku do nas. Lecz zechciej, ach zechciej pozwolić zapanować łasce! Uczyni nam miłosierdzie! Niechże ono ujmie nas swoją mocą i uwolni nas od naszych przestępstw, a będziemy śpiewać o Twoim zmiłowaniu i o Twoim sądzie. Amen”.

Gdy więc napisali taką prośbę, zaistniał znów problem, kogo z nią posłać do Księcia. Niektórzy twierdzili, że winien ją zanieść pierwszy posłaniec, inni jednak uważali, że nie ma to sensu, ponieważ posłaniec ten nie cieszył się szczególnym powodzeniem. Był jednak w mieście pewien człowiek, któremu na imię było Dobre-uczynki. Tak brzmiało wprawdzie tylko jego imię, w rzeczywistości nie miał nic wspólnego z istotą tej rzeczy; mimo to byli tacy, którzy uważali za słuszne, aby jego posłać. Sprzeciwił się temu pan Kronikarz, mówiąc: „Nam potrzeba obecnie błagać o łaskę, a posłanie prośby przez człowieka o takim imieniu przekreśliłoby samą treść podania”. Pan Kronikarz dodał ponadto: „A gdyby Książę, przyjmując nasza prośbę, zapytał posłańca, jak mu jest na imię, a ten by odpowiedział: „Jestem stary Dobre-uczynki” - to czyż nie odpowiedziałby na to Emanuel: „Ach, to stare Dobre-uczynki jeszcze żyją w Ludzkiej Duszy? Wobec tego niech one was wybawią z waszego nieszczęścia”. A jeśliby tak powiedział, to jestem pewny, że oznaczałoby to naszą zgubę, a wtedy i tysiąc Dobrych-uczynków nie zbawi Ludzkiej Duszy”.

Gdy stary pan Kronikarz w ten sposób uzasadnił, dlaczego nie powinno się wysłać prośby do Emanuela przez Dobre-uczynki, reszta więźniów i starszych miasta również się temu sprzeciwiła, a tak stary pan Dobre-uczynki poszedł na bok, a wszyscy zgodzili się na ponowne posłanie pana Pragnie-przebudzenia. Posłali więc po niego i poprosili go, aby udał się z prośbą do Księcia po raz drugi, na co on z chęcią się zgodził. Ostrzegali go jednak, aby żadnym słowem, czy też swoim zachowaniem nie obraził Księcia, gdyż mogłoby to spowodować - jak twierdzili - całkowitą ruinę Ludzkiej Duszy.

Gdy pan Pragnie-przebudzenia widział, że już przyszedł czas, aby iść z poselstwem do Księcia, poprosił, aby wolno mu było zabrać ze sobą swego bliskiego sąsiadę, któremu na imię było Wilgotne-oczy. Był to biedny człowiek, skruszonego ducha, ale miał dar dobrze popierać wszelkie prośby. Pozwolono mu więc zabrać go ze sobą, po czym obaj zaczęli przygotowywać się do spełnienia swego zadania: pan Pragnie-przebudzenia włożył na głowę swoją powróż, zaś pan Wilgotne-oczy szedł, załamując ręce. W ten sposób udali się do przybytku Księcia.

Gdy tak szli z prośbą, już trzecią z rzędu, przyszło im na myśl, że ich częste przychodzenie będzie może

dla Księcia czymś przykrym. Dlatego przybywszy do drzwi książęcego przybytku najpierw zaczęli przeproszać Emanuela, za tak częste przeszkadzanie. Zaznaczyli też, że nie przyszli obecnie li tylko dlatego, że im sprawiało przyjemność się naprzykrzać, albo dlatego, że lubili słuchać własnych przemówień, ale ponieważ przyprowadziła ich konieczna potrzeba i dlatego przyszli przed oblicze Jego Majestatu, ponieważ nie mieli spokoju we dnie ani w nocy, będąc trapieni w sercu swoim przestępstwami popełnionymi wobec Szaddai i wobec Emanuela, jego Syna. Przypuszczali również, że może jakieś niewłaściwe zachowanie się pana Pragnie-przebudzenia sprawiło, że Jego wysokość czuł się obrażony i że może dlatego musiał odejść sprzed oblicza tak miłosiernego Księcia próżny, bez otrzymania i jednego łaskawego uśmiechu. Gdy więc w ten sposób przeprosili Księcia, pan Pragnie-przebudzenia upadł u jego nóg, podobnie jak poprzednim razem, mówiąc: „Oby Ludzka Dusza mogła żyć przed Tobą!” I z tymi słowami wręczył prośbę. Wziąwszy prośbę z rąk posłańca Książę przeczytał ją i podobnie jak za pierwszym razem na chwilę się odwrócił, ale wracając na miejsce, gdzie leżał posłaniec, zapytał go, jak mu było na imię i dlaczego właśnie jego spośród tak wielu mieszkańców Ludzkiej Duszy wybrano, aby spełnił tak ważne zadanie, jakim było udanie się z tym poselstwem? Na to odpowiedział ten mąż: „Niechaj Pan mój się nie gniewa; i czemu zapytujesz o imię tak zdechłego psa, jakim ja jestem (1 Sam. 24, 15)? Proszę nie zwracać uwagi na mnie zupełnie, jako że pomiędzy mną i Tobą istnieje, jak dobrze o tym wiesz, tak ogromna dysproporcja. Jeśli zaś chodzi o to, dlaczego mieszkańcy Ludzkiej Duszy mnie wybrali dla wykonania tego zadania - to oni sami najlepiej wiedzą, ale w żadnym wypadku nie wybrali mnie dlatego, że myśleli może, że cieszę się jakimiś szczególnymi względami u mego Pana. Jeśli chodzi o mnie samego, to sam siebie nie miłuję - a kto by mię zatem miłował? A jednak chciałbym żyć, a pragnę też, aby i mieszkańcy Ludzkiej Duszy pozostali przy życiu. Ponieważ zaś zarówno oni, jak i ja sam, winniśmy popełnienia wielkich przestępstw dlatego mnie posłali w swoim imieniu, aby Pana mego błagać o łaskę. Zechciej zatem uczynić z nami miłosierdzie, ale nie pytaj proszę, kim są Twoi słudzy”.

Książę zapytał jeszcze: „A kim jest ten, który został twoim towarzyszem w tak poważnym zadaniu?” Wówczas pan Pragnie-przebudzenia powiedział Emanuelowi, że jest to jeden z jego ubożuchnych sąsiadów, a równocześnie jego najbliższy powiernik. „Na imię mu jest, o najdoskonalszy Majestacie” rzekł, „Wilgotne-oczy miasta Ludzkiej Duszy. Wiem o tym, że jest wielu noszących to imię, którzy nie mają żadnego znaczenia, lecz mam nadzieję, że to nie będzie obrazą dla mego Pana, że przyprowadziłem tego biednego sąsiada ze sobą”.

A wtedy pan Wilgotne-oczy upadł na ziemię na oblicze swoje i zaczął się usprawiedliwiać przed Emanuelem z przybycia wraz ze swoim sąsiadem następującymi słowami: „O, mój Panie, sam nie wiem, kim jestem, ani też, czy moje imię jest prawdziwe, czy też sfalszowane, szczególnie, gdy zaczynam myśleć o tym, co niektórzy twierdzą, że imię to zostało mi dane, ponieważ pan Pokutujący był moim ojcem (Łuk. 22, 62). Dobrzy ludzie miewają złe dzieci, a szczerzy niejednokrotnie między swymi potomkami obłudników. Matka moja również tak mnie nazywała od kołyski, ale nie wiem czy przyczyną tego była wilgotność mego umysłu, czy też miękkość mego serca. We łzach moich widzę mnóstwo brudu, i tyleż brudu na dnie moich modlitw. A jednak błagam cię, (a cały czas, gdy pan ten mówił, zanosił się od płaczu) abyś zechciał przebaczyć nam nasze przestępstwa, a też nie zwracał uwagi na niegodność Twoich sług, ale łaskawie przeszedł ponad grzechami Ludzkiej Duszy do porządku dziennego, a nie odwracał się z uwielbieniem się w okazaniu łaski”.

Emanuel polecił im powstać, tak więc obaj stali przed nim drżąc, a wtedy on przemówił do nich tymi słowami: „Miasto Ludzka Dusza w straszliwy sposób zbuntowało się przeciw memu Ojcu, odrzucając go i obierając sobie innego króla - i to do tego jeszcze kłamcę, mordercę i zbiegłego niewolnika. Ten bowiem Diabolus, którego niedawno tak wysoko ceniliście, który podawał się za waszego księcia, w istocie nie był nikim innym, jak buntownikiem przeciwko memu Ojcu i mnie, który usiłował dokonać zamachu i to w

naszym pałacu na najwyższym Dworze i samemu zająć stanowisko księcia i króla. Spisek jego został jednak na czas odkryty, on sam ujęty i za swą niegodziwość zakuty w kajdany i wrzucony na osobne miejsce do przepaści, wraz z tymi, którzy uczestniczyli w buncie, aż wreszcie zaofiarował swe usługi wam - a wyście go przyjęli. To oczywiście jest i od długiego czasu było wielką obrazą dla mego Ojca, wobec czego Ojciec mój posłał potężną armię, aby was zmusić do posłuszeństwa. Pamiętacie jednak, z jakim przyjęciem spotkali się ci żołnierze, ich generałowie i rady tychże generałów - z waszej strony. Zbuntowaliście się przeciwko nim i zamknęliście bramy swoje przed nimi, wyzwaliliście ich do boju i walczyliście przeciwko nim po stronie Diabolusa. Dlatego posłał prośbę do mego Ojca, aby im przysłał posiłki, i ja przybyłem wraz z moimi żołnierzami, aby was sobie podporządkować. Ale podobnie jak postąpiliście ze sługami, tak też potraktowaliście i ich Pana. Zajęliście wobec mnie wrogą postawę, zamknęliście przede mną bramy waszego miasta, zatkaliście swoje uszy na moje wołanie i stawialiście opór tak długo, jak długo to było możliwe. Czy błagaliście mnie o litość, gdy mieliście jeszcze nadzieję, że wam się uda mnie przezwyciężyć? Ale teraz, gdy zdobyłem miasto - wołacie. Dlaczego jednak nie wołaliście wcześniej, gdy powiewała przed waszym miastem biała flaga Łaski, albo czerwona flaga Sprawiedliwości, a w końcu czarna flaga Wykonania wyroku? Ale teraz, gdy pokonałem Diabolusa, przychodzicie do mnie z prośbą o okazanie wam łaski; dlaczego jednak nie pomogliście mi w boju z moim potężnym wrogiem? A jednak rozważę waszą prośbę i dam na nią taką odpowiedź, która by się przyczyniła do mojej chwały.

Idźcie i poproście generała Boanergesa i generała Głos-sumienia, aby jutro przyprowadzili tutaj do mnie do obozu więźniów, a do generałów Sędziego i Wykonawcy-wyroku powiedzcie tak: „Pozostańcie na zamku i dołóżcie wszelkich starań, aby Ludzka Dusza pozostała w spokoju, dopóki nie usłyszycie dalszych moich rozkazów”. Wypowiedziawszy te słowa Książę odwrócił się od posłów Ludzkiej Duszy i odszedł z powrotem do swego królewskiego przybytku.

Otrzymałszy taką odpowiedź od Księcia, posłańcy zawrócili, aby udać się do miasta i tam zdać relację swoim towarzyszom, podobnie jak to uczynili poprzednio. Nie uszli jednak daleko, a już w sercach ich powstała myśl, że jak dotąd, Książę nie miał zamiaru okazać Ludzkiej Duszy łaski. Udali się więc do miejsca, w którym znajdowali się więźniowie, ale myśli nurtujące ich serca miały tak wielki wpływ na nich, że nie byli wprost w stanie zdać sprawozdania tym, którzy ich wysłali. Już po drodze, a szczególnie począwszy od bramy miasta, mnóstwo ludzi ich obsypywało pytaniami, gdyż wszyscy z ogromnym napięciem oczekiwali odpowiedzi Księcia na ich prośbę. Podobnie jednak, jak za pierwszym razem, odpowiedzieli, że wprawdzie muszą zobaczyć się z mężami w więzieniu. Gdy więc tam przybyli, za nimi podążał ogromny tłum ludzi. Wreszcie powtórzyli więźniom to wszystko, co Emanuel powiedział na temat ich niewierności w stosunku do jego Ojca i jego samego, ich wyboru Diabolusa i ich złączenia się z nim, ich posłuszeństwa w stosunku do tego tyrana i udziału w walkach po jego stronie, a pogardzie w stosunku do samego Księcia i jego wojska. Słuchając tych słów, więźniowie poblekli, ale posłowie ciągnęli dalej, mówiąc: „Książę powiedział jednak i to, że rozważy waszą prośbę i że da taką odpowiedź, która przyczyni się do jego chwały”. Przy tych słowach pan Wilgotne-oczy westchnął głęboko. Wówczas zapanowała ogólna konsternacja i nikt nie wiedział, co powiedzieć. Strach ogarnął ich wszystkich ogromny i wydawało się, jak gdyby niejednemu wprost śmierć usiadła na czole. Był jednak w tym gronie pewien znany z bystrości ubogiego stanu człowiek, któremu na imię było stary pan Chcę-wszystko-wiedzieć, który zwrócił się do posłańców z prośbą, aby mu powiedzieli, czy już powtórzyli co do jedynej każde słówko, które powiedział Emanuel. Na to oni odpowiedzieli, że zaiste jeszcze nie. Wówczas rzekł pan Chcę-wszystko-wiedzieć: „Tak też myślałem. Proszę powiedzcie, co jeszcze wam powiedział?” Przez chwilę milczeli, aż wreszcie zdobyli się na to, aby wypowiedzieć i całą resztę: „Książę kazał nam polecić generałowi Boanergesowi i generałowi Głos-sumienia, aby jutro przyprowadzili do niego do obozu więźniów, zaś generałowi Sędziemu i generałowi Wykonawcy-wyroku dać znać, aby w dalszym ciągu strzegli zamku i

miasta, aż otrzymają od niego dalsze rozkazy”. Powiedzieli również, że po wypowiedzeniu tych słów Księżę natychmiast się od nich odwrócił i odszedł do swego królewskiego przybytku.

Ta ostatnia część relacji, a szczególnie wiadomość, że więźniowie mają się udać do Księcia do obozu, złamała ich zupełnie. Powstał płacz ogólny i płakali wniebogłosy! Wszyscy trzej więźniowie zaczęli się zatem przygotowywać na śmierć (Ps. 18, 5-6), (szczególnie skoro Kronikarz im powiedział, że tego się właśnie obawiał), doszli bowiem do wniosku, że zanim słońce zajdzie w dniu jutrzejszym, oni będą już na tamtym świecie. Całe miasto było tego samego zdania, wszyscy też uważali, że w kolejności przyjdzie i im pić z tego samego kubka. Dlatego całe miasto Ludzka Dusza spędziło tę noc w żałobie, w worze i w popiele. Również i więźniowie, gdy przyszedł czas, aby udać się przed oblicze Księcia, przywdziali strój żałobny i włożyli na głowy powrozy. Podobnie i całe miasto wyległo na mury, wszyscy w żałobie, w nadziei, że widząc taki obraz, Księżę może się nad nimi zlituje. Ale szczególnie aktywnymi były te nieroby, niespokojne głowy, którzy zawsze lubili robić zamieszanie. Teraz biegali tu i tam, i to całymi grupami, krzycząc, gestykulując, jedni to, drudzy coś całkiem przeciwnego, ku jeszcze większemu pogłębieniu nieszczęścia i zamieszania w Ludzkiej Duszy.

Przyszedł wreszcie moment, gdy więźniowie musieli wyruszyć, aby udać się do obozu i stanąć przed Księciem. Porządek orszaku był następujący: przed nimi szedł na czele straży generał Boanerges. Za nimi generał Głos-sumienia, a więźniowie, skuci kajdanami szli w środku. Straże szły z rozwiniętymi sztandarami z przodu i z tyłu, ale więźniowie w środku z sercami pogrążonymi w rozpacz. Na głowach ich powrozy, szli bijąc się w piersi, ale nie śmieli podnieść oczu do nieba (Łuk. 18, 13). W ten sposób minęli bramy Ludzkiej Duszy i znaleźli się w obozie Księcia. Widok wspaniałości jego armii, wpośród której się znaleźli, jeszcze bardziej pogłębił ich cierpienia. Nie mogli się też już więcej powstrzymać od wołania na głos: „O nieszczęśni, o nędzni mieszkańcy Ludzkiej Duszy!” Brzęk łańcuchów mieszał się z ich żalonym wołaniem, czyniąc wszystkie te dźwięki razem jeszcze straszniejszymi.